Rok XV. We Lwowie, dnia 20. grudnia 1907. Nr. 51.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petito.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ:

Boże Narodzenie.

Doba dzisiejsza staje się coraz bardziej podobną do czasów, w których Syn Boży pojawił się na ziemi. Niewiara, zepsucie, wyrafinowana rozpusta czyni we wszystkich krajach postępy zatrważające. Gwałt i przemoc depce brutalnie wszystkie prawa Boskie i ludzkie. Ponura ciemność zalega umysły, — przodownicy narodów chlubią się, że „zagasili światła niebieskie“ i że wnet cała ludzkość za ich sprawą przestanie myśleć o wieczności i szukać będzie swojego szczęścia wyłącznie na ziemi. Jak wówczas bogacze rzymscy nie znali litości dla podbitych i niewolników, tak dzisiaj klasy rządzące i skupiające w swych rękach największe majątki każą milionom pracować na swoją korzyść, nie dbając o ich potrzeby duchowe i cielesne, a te miliony dopominają się coraz gwałtowniej o swój udział w biesiadzie życia i wołają z Pankracym: „Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym!“ I po miastach i wioskach, gdzie dawniej chrześcijańskie kwitnęły cnoty, rozlega się wołanie: „Niech żyją ci, co dla nas chcą zdobyć władzę i rozkosz, niech żyje kielich pijaństwa i pociechy!“ Już i lud prosty przestaje szanować kapłanów, — ucząca się młodzież wszelką pomiata powagą, — wszystko się rozprzęga, chwieją się podwaliny społeczeństw, na mędrcach tego świata, na przewódcach tłumów sprawdzają się słowa św. Pawła, że „znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich“ (Rzym. 1, 21). Wszędzie zaznacza się coraz wyraźniej zwrot do błędów pogaństwa a to, co czynią obrońcy prawdy dla powstrzymania prądów niszczących, wydaje się pracą daremną.

A przecież nam nie wolno wyrzec się nadziei, nie wolno zwątpić o lepszej przyszłości! Nam nie przestała świecić gwiazda betlehemska, nie przestaliśmy wierzyć w niespożytą potęgę Kościoła Chrystusowego, — my wiemy, że „wiara — to wielka i niezłomna moc! Ona podnosi, jak pojedynczych ludzi, tak i narody z upadku, daje im żywot nowy i ogrzewa je ogniem niebiańskim!“

Encyklika Ojca św. Piusa X. o doktrynie modernistów.

III. Modernista jako teolog.

a) Immanencya i symbolizm.

Teraz już przypatrzymy się modernistom jako teologom. Ciężka to wprawdzie praca, ale trzeba o tem coś w krótkości powiedzieć. — Chodzi tu bowiem o pogodzenie wiary z wiedzą, które ma przyjść do skutku nie w inny sposób, jak tylko przez poddanie jej wiary. Pod tym względem posługuje się modernista-teolog temi samemi zasadami, które napotkaliśmy u filozofa i stosuje je do wierzącego: mówimy o zasadach »immanencyi« i »symbolizmu«.[1]) Tak zaś załatwia się z tą sprawą spo-

[1]) Wiemy już, że według modernistów religia da się sprowadzić do uczucia (p. Nr. 46) a dogmaty są tylko »formułami«, które wyrażają »symbolicznie« i niedokładnie treść wiary (p. Nr. 48). Błąd ten podziela wielu filozofów i uczonych w. 18-go i 19-go (Schleiermacher, Ulrici itd). Uczucie jednak jest tylko stanem naszej duszy, który nie daje nam żadnego poznania a więc nie może nam i o Bogu nic powiedzieć. Wyrażenie: »czuć Boga« może tylko znaczyć, że jesteśmy świadomi Jego działania, że myśl o Nim przejmuje nas radością itp. Ale doświadczenie poucza, że kto polega na swojem »uczuciu religijnem«, naraża się na tysiączne i najniebezpieczniejsze złudzenia; uczucie to sprowadziło na bezdroża wszystkich marzycieli i fanatyków. Ono też każe odrzucać albo przynajmniej lekceważyć dogmaty Kościoła właśnie dlatego, że one określają wyraźnie i stanowczo, co jest przedmiotem wiary. Przyp. tłum.

sobem bardzo łatwym: filozof uczy, że pierwiastek wiary jest »immanentny«; wierzący dodaje, że tym pierwiastkiem jest Bóg i z tego wnosi, że więc Bóg jest w człowieku. Stąd »immanencya teologiczna«. A dalej filozof jest pewny, że wyobrażenia przedmiotu wiary są tylko symboliczne; wierzący również jest pewny, że przedmiotem wiary jest Bóg sam w sobie; a więc teolog wnioskuje, że wyobrażenia rzeczywistości Boskiej są symboliczne. Stąd »symbolizm teologiczny«. Są to z pewnością błędy bardzo wielkie a jak zgubny jest jeden i drugi, to wykaże się ze zbadania ich konsekwencyi.

Zacznijmy od »symbolizmu«: ponieważ symbole są symbolami ze względu na przedmiot, ze względu zaś na wierzącego są »narzędziami« — więc człowiek wierzący — mówią — powinien najpierw mieć się na baczności, żeby nie przylgnął zanadto do »formuły« jako do formuły, lecz ma nią posługiwać się jedynie na to, żeby doszedł do prawdy bezwzględnej, którą formuła jednocześnie odsłania i przysłania i stara się wyrazić, czego jednak nie zdoła nigdy uczynić. Do tego dodają, że z tych formuł powinien wierzący korzystać o tyle, o ile mu będą pomocne; dane są bowiem na to, żeby przynosiły pożytek a nie żeby przeszkadzały: przyczem należy ze względu na dobro ogółu zachować w poszanowaniu formuły, uznane przez publiczny urząd nauczycielski za stosowne do wyrażenia świadomości powszechnej, dopóki ten urząd nie orzeknie czegoś innego.

Co się zaś tyczy »immanencyi«, trudno skonstatować, co o niej w rzeczywistości sądzą moderniści, bo zdania ich nie są pod tym względem zgodne. Według jednych polega ona na tem, że Bóg, działając, przebywa we wnętrzu człowieka i że jest mu bliższy niż on sam sobie; w tem zdaniu niema nic nagannego, jeżeli się je dobrze pojmuje. Inni rozumieją ją tak, że identyfikują działanie Boga, jako przyczyny pierwszej, z działaniem natury, jako przyczyny drugiej; to jednak jest zaprzeczeniem porządku nadprzyrodzonego. Inni wreszcie tak ją tłumaczą, że pogląd ich zakrawa na panteizm, ale to tłumaczenie zgadza się lepiej z innemi ich naukami.

b) Permanencya Boża.

Z tą zaś zasadą »immanencyi« łączy się druga, którą można nazwać »permanencyą Bożą«. Pierwsza różni się od drugiej mniej więcej tak, jak »doświadczenie« indywidualne od doświadczenia, przekazanego przez tradycyę. Dla wyjaśnienia rzeczy bierzemy jako przykład Kościół i Sakramenta. Według modernistów nie można wcale w to wierzyć, że Chrystus ustanowił Kościół i Sakramenta. Na to nie pozwala agnostycyzm, nie widzący w Chrystusie nic innego jak tylko człowieka, którego świadomość religijna rozwinęła się powoli, równie jak u wszystkich innych ludzi. Nie pozwala na to prawo »immanencyi«, które odrzuca zewnętrzne, nazwane tak przez nich »zastosowania«.[1]) Nie pozwala na to prawo rozwoju, które domaga się dłuższego przeciągu czasu i jakiegoś szeregu następujących po sobie okoliczności żeby zarodki mogły się rozwinąć. Nie pozwala wreszcie historya, która wykazuje, że taki był rzeczywiście przebieg rzeczy. Trzeba jednak przyjąć, że Chrystus pośrednio ustanowił Kościół i Sakramenta. Jakże to rozumieć? Oto zapewniają, że wszystkie świadomości chrześcijańskie były jakimś sposobem zawarte w świadomości Chrystusa, podobnie jak roślina w nasieniu. Ponieważ zaś zarodki roślinne żyją życiem nasienia, więc o wszystkich chrześcijanach trzeba powiedzieć, że żyją życiem Chrystusa. Otóż życie Chrystusa jest — jak uczy wiara — Boskiem: a więc i życie chrześcijan. Jeżeli zatem to życie w ciągu wieków dało początek Kościołowi i Sakramentom, to można całkiem słusznie powiedzieć, że ten początek pochodzi od Chrystusa i jest Boski. Na tej podstawie dochodzą dalej do wniosku, że i Pismo św. i dogmaty są czemś Boskiem.

Tak da się streścić mniej więcej cała teologia modernistów. Nie wielki to zaprawdę materyał, ale aż nazbyt obfity dla tego, kto głosi, że trzeba zawsze słuchać wiedzy, cokolwiekby przepisywała. — Każdy zaś łatwo sam zrozumie, jak to stosuje się do tego, co dalej powiemy.

c) Jak pojmują moderniści dogmat i Sakramenta.

Dotąd była mowa o początku wiary i o jej naturze. Z wiary jednak wyrastają według modernistów liczne latorośle, z których największe mają znaczenie: Kościół, dogmat, obrzędy święte i religie, księgi, które zowiemy świętemi. Zobaczmy więc także, czego o tem wszystkiem uczą moderniści.

Zacznijmy od dogmatu, o którym powiedzieliśmy już wyżej, jaki jest jego początek i jaka jego natura. Powstaje on pod wpływem jakiegoś popędu czyli potrzeby, którą zniewolony, pracuje umysł człowieka wierzącego nad tem, żeby jego własna i innych świadomość religijna większej nabrała jasności. Praca ta polega na zgłębianiu i udoskonalaniu pierwotnej »formuły« myśli, przyczem jednak nie chodzi o jej rozwinięcie logiczne, ale o zastosowanie jej do okoliczności, czyli, jak oni mówią, posługując się wyrazem nie dosyć jasnym, praca ta jest »żywotną«. Tak dzieje się, że powoli powstają wokoło tamtej formuły, jak już wspomnieliśmy,[1]) pewne formuły »pochodne«, które potem, zebrane w jedną całość, czyli w jeden system naukowy i zatwierdzone przez publiczny urząd nauczycielski, jako odpowiadające świadomości powszechnej, nazywają się »dogmatem«. Od dogmatu trzeba dobrze odróżniać spekulacye teologów, które zresztą, jakkolwiek nie żyją życiem dogmatu, nie są przecież całkiem niepożyteczne, bo z jednej strony przyczyniają się do pogodzenia religii z umiejętnością i do załagodzenia sporów, jakie między niemi powstają, a z drugiej strony wyjaśniają zewnętrznie religię i bronią jej; mogą też i tę przynieść korzyść, że przysposobią materyę dla jakiegoś dogmatu nowego.

O kulcie nie trzebaby wiele mówić, gdyby tem mianem nie oznaczano także Sakramentów, o których moderniści głoszą największe błędy. Kult powstaje

[1]) To znaczy zapewne, że według modernistów założenie Kościoła byłoby »zastosowaniem« praktycznem uczucia religijnego a takie zastosowanie sprzeciwia się właściwościom tego uczucia. Przyp. tłum.

[1]) Por. Nr. 48. str. 502. Przyp. tłum.

według nich pod wpływem dwóch popędów czyli potrzeb; wszystko bowiem, jak widzieliśmy, rodzi się w ich systemie z popędów wewnętrznych czyli potrzeb. Jedna z tych potrzeb domaga się jakiegoś składnika zmysłowego w religii; druga prze do jej rozszerzania, które byłoby niemożliwe bez jakiejś formy zmysłowej i aktów poświęcających, które nazywają się Sakramentami. Sakramenta zaś uważają moderniści tylko za znaki czyli symbole, posiadające jednak jakąś w sobie siłę. Żeby tę siłę określić, posługują się przykładami pewnych wyrazów, o których mówi się powszechnie, że miały szczęście — dlatego, bo przyczyniają się skutecznie do rozpowszechniania pewnych idei potężnych i najwięcej poruszających umysły. Podobnie jak te wyrazy służą ideom, tak Sakramenta służą uczuciu religijnemu — więcej nie ma w nich nic. Jaśniejsze byłyby zapewne ich słowa, gdyby powiedzieli, że Sakramenta są ustanowione tylko dla utrzymywania wiary; ale to zdanie potępił Sobór Trydencki[1]): »Ktoby twierdził, że te Sakramenta są ustanowione jedynie dla utrzymywania wiary, niech będzie wyklęty«.

(C. d. n.)

Kazanie na uroczystość św. Szczepana.

»Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą cierpieć« (II. Tym. 3. 12).

Może to dziwną wydawać się rzeczą, że Kościół św. zaraz na drugi dzień po urocz. Boż. Nar. każe nam czytać z kazalnicy o prześladowaniu i cierpieniach uczniów Chrystusowych i o śmierci pierwszego Męczennika za Jego wiarę. Jeszcze nam brzmią w uszach słowa pieśni anielskiej: »Chwała Bogu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«, a dziś nie o pokoju już słyszymy, lecz o strasznej walce między zastępem Zbawicielowym a sługami czarta! — Jeszcze radujemy się wszyscy tym cudem miłosierdzia, że Syn Boży położył się w żłóbku i na łonie Dziewicy jako słabiuchne niemowlę, żeby nas od bojaźni uwolnić i do ufności pobudzić; — a już mamy się smucić widokiem okrucieństwa i złości, która niewinnego, świętego młodzieńca zabija gradem kamieni! — Czemuż więc Kościół tak różne zdarzenia przywodzi nam na pamięć w tych dwóch dniach świątecznych? Bo chce nam przypomnieć tę wielką prawdę, że kto chce służyć P. Bogu, kto chce korzystać z łaski odkupienia, nie może przepędzić życia swego w niezakłóconym spokoju, ale musi walczyć i musi cierpieć. Ten sam najdroższy nasz Mistrz i Zbawiciel, który powiedział: »Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam... Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka »(Jan 14, 27), — powiedział także: »Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię, — nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego i córkę przeciw matce jej i niewiastkę przeciw świekrze jej. I będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego »(Mat. 10, 34—36)« i będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego« (ib. 22). »Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jam zwyciężył świat« (Jan 16, 33).

Dzisiaj więc chcę do was przemówić o smutku i cierpieniu, które znosić musimy w służbie Chrystusowej; — chcę wam powiedzieć, że powinniśmy je znosić nie tylko bez skargi, ale nawet z radością za przykładem Jego własnym i świętych Jego wyznawców. Zdr. M.

1. »Oto ja posyłam do was proroki i mędrce i doktory«, tak zapowiadał P. J. żydom trzy dni przed swoją śmiercią.

Nazywa On uczniów swoich prorokami, bo oni mieli obwieszczać Jego przybycie na ziemię podobnie, jak prorocy St. Zakonu, z tą jednak różnicą, że opowiadać mieli o rzeczywistem spełnieniu obietnic Bożych. Nazywa On ich doktorami czyli nauczycielami, bo ich zadaniem było nauczać wszystkie narody. Wszystkich przyjęła większa część narodu żydowskiego z gniewem i nienawiścią: dlaczego? cóż mu uczynili złego? — Bo ludzie, których uczynki są złe, którzy nie miłują Boga, miłują też raczej ciemność niż światłość, jak mówi P. J. w ew. św. Jana (III. 19) i nienawidzą tych, którzy im światło nauki przynoszą. Podobnie jak zbójca, dodaje do tych słów św. Jan Złotousty, który zakradł się w nocy do niezamieszkanego domu i szuka zdobyczy, nie ucieszy się z pewnością, gdy ujrzy człowieka, wchodzącego z latarnią, lecz zabije go i latarnię zgasi, żeby nikogo nie przywiodło jej światło: tak ludzie źli nie znoszą tego, kiedy im ktoś mówi prawdę i karci ich występki!

Szalony więc gniew ogarnął żydów, kiedy im wysłańcy Chrystusowi poczęli głosić Jego naukę, która potępiała ich pychę, ich samolubstwo, zmysłowość i obłudę — i dlatego, jak dawniej zabijali swoich proroków, tak teraz rzucili się na Apostołów, a za ich przykładem poszli wnet i poganie: najokrutniejsze męki wymyślano na chrześcijan, zdzierano im skórę rozpalonymi kleszczami, wrzucano ich w smołę kipiącą, pastwiono się nad nimi ze złością prawdziwie szatańską, nieraz setki i tysiące w jednym dniu ginęły; lecz łaska Boża wzmacniała ich siły, darzyła męstwem nadludzkiem nawet kobiety i dzieci.

Oni tak jasno widzieli okiem wiary prawdę, jak oko cielesne widzi światło słońca: umierali więc z radością, bo dusze ich tęskniły do przybytku Bożego, do Jerozolimy niebieskiej.

Niejeden z nich oglądał, nawet w ciele jeszcze będąc, Syna człowieczego po prawicy Bożej, jakeście słyszeli o św. Szczepanie.

2. Innych zachęcił i uweselił widok wysłanego po nich Anioła, jak np. czytamy o jednym z owych męczenników 40-u, którzy razem złożyli wierze swojej świadectwo: Było to wśród ostrej zimy, jaką mamy teraz. Skazano ich na jedną z najcięższych prób, jakiej człowiek może doświadczyć: zdarto z nich szaty i ustawiono ich nago na stawie zamarzniętym. Możecie sobie wyobrazić, co ci ludzie cierpieli; wiecie, jak przykry ból sprawia nam mróz, kiedy dolega samym tylko palcom, — o ileż więcej potrafi on dopiec innym częściom ciała, które zazwyczaj przykrywają suknie, jeśli się je odsłoni! A ludzie owi stali całkiem nago, zimnym owiani wiatrem, na lodem ściętej powierzchni stawu! — Żeby ich zaś skusić do odstępstwa od wiary, przygotowano w poblizkich domach ciepłe kąpiele, zastawiono stoły jadłem i napojem a żoł-

[1]) Sess. VII. de Sacramentis in genere can. 5.

nierze wołali na nich z brzegu: »Nie gubcie się, szaleńcy, swoim uporem, — porzućcie Galilejczyka, co umarł na krzyżu i nic wam nie pomoże, wdziejcie swoje szaty, chodźcie się rozgrzać i posilić!« Straszna to była pokusa i znalazł się jeden, który nie mógł jej zwalczyć: wyszedł na brzeg i stracił koronę męczeńską, napełniając smutkiem serca swoich towarzyszy; a przecież nawet nie przedłużył przez to nędznego życia swego, bo umarł w tym samym czasie, kiedy św. Męczennicy poszli po swoją nagrodę. Ale posłuchajcie jeszcze, co zdarzyło się w kilka minut po jego smutnem odstępstwie: oto jeden z żołnierzy, stojących na brzegu, zobaczył już przedtem nad stawem Aniołów, którzy przynieśli 39 wieńców i dziwił się, czemu nie przynieśli 40-u; teraz w jednej chwili rozjaśniło się w duszy poganina, — podobnie jak błyskawica rozprasza ciemności nocne, obudziła się w nim wiara — zapragnął męczeństwa: »I ja jestem chrześcijaninem!« zawołał w świętem uniesieniu, zrzucił szaty swoje, stanął na lodzie i z niewypowiedzianą radością otrzymał wieniec czterdziesty!

3. I dzisiaj jeszcze, w niejednym kraju cierpią ludzie za wiarę, płynie krew Męczenników; wszakże i na naszej ziemi pastwi się zaciekłość odszczepieńców i heretyków nad biednym ludem polskim, który z niezachwianem męstwem wstępuje w ślady pierwszych Męczenników. Serce się kraje, kiedy słyszymy, jakie tam dzieją się gwałty i mimowoli wyrywa nam się z piersi pytanie, czemu dłoń wszechmocna nie zsyła swojego piorunu? Bóg jednak czeka cierpliwie i pozwala wiernych swoich dręczyć i zabijać, bo chce pomnożyć liczbę wybranych i swojem szczęściem z nimi się podzielić.

4. Nas nie powołuje Bóg dzisiaj do męczeństwa i może nie powoła nigdy, ale nakazuje nam wszystkim śmiało wyznawać św. wiarę naszą, ilekroć nadarzy się do takiego wyznania sposobność. Jesteś np. w towarzystwie ludzi niewiernych, którzy szydzą sobie z przykazań Boskich i kościelnych: czyż wolno ci im potakiwać, czyż wolno ci uśmiechać się na ich szyderstwa i bluźnierstwa, jak gdyby to były niewinne jakieś żarciki? Gdybyś tak się zachował, zaparłbyś się wiary swojej i zarazem stałbyś się winnym grzechu cudzego, bo utwierdziłbyś w grzechu swoich towarzyszy i byłbyś sprawcą zgorszenia! Lecz może się lękasz, żeby cię nie wyśmiali, żeby cię nie nazwali głupcem i pobożnisiem? Posłuchaj więc, co powiedział P. Jezus o takich, co nie chcą czci Jego bronić dla fałszywego wstydu i z obawy szyderstwa: »Albowiem ktoby się wstydził mnie i słów moich, zawstydzi się go i Syn człowieczy, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego z anioły świętymi« (Mar. 8, 38). Tego nam trzeba się lękać, żeby kiedyś nasz Sędzia nie odwrócił od nas swojego oblicza i nie odepchnął nas od siebie, jako nikczemnych zaprzańców! Cóżbyś powiedział, koch. bracie, gdyby ktoś w obecności twojego przyjaciela lżył cię i łajał, a gdyby przyjaciel twój, zamiast ująć się za tobą, uśmiechał się i objawiał swoje upodobanie? Czyżby on ci nie sprawił przez to największego smutku? A przecież ty jesteś człowiekiem i człowiekiem grzesznym, którego słusznie można i łajać, — Bóg zaś jest nieskończenie dobry i święty i dawcą wszelkiego dobra, więc prawdziwie trzeba być z rozumu obranym, żeby Mu bluźnić i szydzić z Jego przykazań! Zamiast więc przytakiwać zuchwałym naśmiewcom, trzeba ich raczej poważnie skarcić, byle nie cierpko, byle nie ze złością! Bo gniew nic dobrego nie zrobi, tylko raczej upomnianego rozjątrzy. Czyż jednak zawsze mamy upominać? spytacie, czy także młody ma karcić starego, czy syn ma karcić ojca, sługa swojego pana? Nie! moi drodzy, lepiej nie upominać takich, którzy od nas żadnej nagany nie przyjmą dlatego, że są od nas starsi i wyżej postawieni, ale wobec nich trzeba przynajmniej okazać milczeniem i twarzą posępną, że mowy ich nie są nam po myśli; nie wolno udawać wtenczas zadowolenia, żeby im się przypodobać.

5. Rzecz to jest smutna, a przecież prawdziwa, że nietylko poganie, żydzi i odszczepieńcy prześladowali i prześladują wiarę św., ale i pośród katolików znajdują się ludzie, którzy sami wiarę stracili i chcą jej pozbawić drugich, którzy się więc gniewają na synów, na córki, na żony, na służących, kiedy ci wiodą życie pobożne, zachowują posty i często się spowiadają. Najrozmaitszych nieraz używają środków tacy ludzie zaślepieni, żeby dojść do swego celu: przyganiają i szydzą, troszczą się o zdrowie blizkich im' osób, aby nie ucierpiało przez posty i nabożeństwa, oczerniają Kościół i kapłanów, prowadzą na zabawy, żeby odwieść od życia cnotliwego, albo nawet posuwają się aż do okrucieństwa, jak np. starszy brat św. Stanisława Kostki, który go bił i kopał nogami, nie mogąc znieść jego pobożności. Jakże się wtenczas mamy zachować? — Czy wolno dla miłego spokoju wyrzec się P. Jezusa? O taki pokój byłby prawdziwem nieszczęściem! — o takim pokoju powiedział sam Zbawiciel: »Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię« (Mat. 10, 34).

Trzeba zatem wszystko znosić cierpliwie: i szyderstwa, które są nieraz daleko dotkliwsze od ciężkich razów i złośliwe wybuchy i wszelkie udręczenia, pomnąc na słowa Chrystusowe: »Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając, dla mnie: Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech« (Mat. V. 10—20).

6. Powinniśmy więc przyjmować z ochotą wszystkie przykrości, które wyrządzają nam nieraz najdroższe nam osoby, — dla imienia Chrystusowego. Ale miejmy się na baczności, żeby nasza pobożność nie była fałszywą! A kiedyż będzie fałszywą? jeżeli dla modlitwy porzucać będziemy swoje obowiązki, jeżeli nam praca i trudy obmierzną, jeżeli nie będziemy pokorni, łagodni i cierpliwi, jeżeli nie będziemy wszystkim bez wyjątku bliźnim, a szczególnie naszym krewnym i domownikom okazywać słowem i uczynkiem miłości! Dla okazania miłości trzeba nieraz nawet porzucić modlitwę i nabożeństwo: jeżeli np. ojciec nie życzy sobie, żeby syn lub córka codziennie chodziła na mszę św. i nakazuje zostać w domu i pracować, trzeba poddać się z pokorą i słodyczą jego woli i tylko w niedzielę i święta słuchać mszy św., chociażby serce rwało się z tęsknotą duszy świątobliwej do przybytku Pańskiego. Milsze jest Panu Bogu to wyrzeczenie

się nabożeństwa, gdyby to nabożeństwo miało pobudzić ojca lub męża do gniewu i bluźnierstw. Tylko wtenczas, kiedy ludzie ci żądają, żebyście razem z nimi pogardzali przykazaniem kościelnem, żebyście nawet w niedziele i święta opuszczali mszę św., wtenczas nie wolno ich słuchać i chyba tylko bardzo rzadko i wyjątkowo możnaby nie pójść do kościoła w niedzielę, żeby im dogodzić. A zresztą trzeba im odpowiadać z pokorą i miłością: Nie żądajcie odemnie, żebym dla was obrażał Boga!

7. Nie zapominajmy więc o tem, dr. bracia i siostry, że kto chce służyć P. Bogu, kto chce być uczniem Chrystusowym, musi na świecie doznawać nieraz ucisku i prześladowania od Jego nieprzyjaciół i musi je znosić cierpliwie — i nie tylko cierpliwie, ale nawet z radością. »Jeżeli kto chce za mną iść« powiedział P. Jezus »niech zaprze samego siebie a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną« (Łuk. 9, 23). Nie mówmy już o nagrodzie, która nas za to czeka, a która jest tak wielką, że jej nie możemy nawet sobie wystawić! Nie mówmy o pociechach, któremi Ojciec nasz niebieski już tu na ziemi pokrzepia wierne sługi swoje i osładza im ich trudy i cierpienia! Nie mówmy o tem, bo już sama miłość ku naszemu najmiłosierniejszemu Zbawicielowi powinna nas nakłonić do tego, żebyśmy nietylko bez szemrania i skargi, ale ochotnie znosili wszystko, co nam dla Niego znieść wypadnie, — a wszystko to przyczyni się z pewnością do naszego dobra i już w tem życiu zabłyśnie nam nieraz w duszy promień rajskiego szczęścia, zanim jeszcze twarzą w twarz będziemy mogli, jak św. Szczepan, oglądać Światłość wiekuistą i Syna człowieczego po prawicy Bożej w królestwie Jego, — co daj Boże nam wszystkim! Amen.

Nowy instytut „teologiczny“.

(Dokończenie).

Te wątpliwości opierają się na faktach, które świeżo zaszły w Galicyi. Ale do tych wątpliwości przyłączają się jeszcze inne, natury ogólniejszej, oparte na naukach, których dostarcza nam cała historya powszechna i psychologia. Jeżeli dotąd nie było na ziemi nigdzie kraju, w którymby żydzi wyrzekli się swojej odrębności narodowej (chociaż nie wszędzie i nie zawsze doznawali prześladowania), musi to przecież wydawać się rzeczą w najwyższym stopniu nieprawdopodobną, że my potrafimy zrobić z nich Polaków. Może tu i ówdzie znajdą się jednostki wyjątkowo szlachetne, które umiłują naszą ojczyznę, ale ogół nie zbrata się nigdy z nami naprawdę, chociażbyśmy niewiedzieć jakie czynili dla niego ofiary. Żadne zakłady naukowe, żadne prelekcye, chociażby rzeczywiście tchnęły duchem »narodowo-polskim«, nie potrafią zmienić natury ludzkiej, a w szczególności duszy żydowskiej!

Ale tu chodzi jeszcze o coś innego. Kiedy w szkołach naszych zaprowadzono obowiązkową naukę religii Mojżeszowej, myśleliśmy, że władze postarają się o jakieś podręczniki do nauczania wiary i obyczajów, oparte na Piśmie św. St. Zakonu. Takie podręczniki przyczyniłyby się w pewnej mierze do oświecenia i umoralnienia młodzieży żydowskiej, a w każdym razie możnaby wtedy powiedzieć, że szkoła spełniła wobec niej swój obowiązek. Byłaby to »nauka religii« w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Takich jednak podręczników nie ma dotąd wcale i młodzież żydowska uczy się przez całe 8 lat swych studyów gimnazyalnych prawie wyłącznie tylko jęz. hebrajskiego i dziejów swego narodu (które przedstawia się jej w świetle idealnem i w duchu syonistycznym). Czasem tylko, kiedy przyjdzie na lekcyę inspektor albo dyrektor zakładu, słyszy ona nauki moralne, a mianowicie, że powinna miłować wszystkich ludzi i wszystkim dobrze czynić...

Prawda, że napisanie podręcznika wiary i obyczajów dla młodzieży żydowskiej byłoby pracą bardzo trudną i bardzo niewdzięczną: gdyby autor czerpał z samego tylko Pisma św. St. Zakonu, mógłby z niego wysnuć najcenniejsze nauki, ale nie zadowoliłby z pewnością ani jednego rabina, ani jednego kahału. Gdyby zaś uwzględniał komentarze talmudu i tak rozumiał słowa ksiąg św., jak je »wyjaśniają« rabini, musiałby napisać książkę, któraby chrześcijanom wydała się stekiem potwornych niedorzeczności i którejby władze państwowe nie mogły wprowadzić do szkoły. Nie bez przyczyny chwalą żydzi »postępowi« religię swoją za to, że w niej niema żadnych dogmatów, że więc swoboda ich myśli niczem nie jest »skrępowaną«, prawowierni zaś mają wprawdzie swoje opinie ustalone o przywilejach żydów, o ich stosunku do »gojów« itd., ale nie są to systemy, nadające się do publikacyi i do podręczników szkolnych, drukowanych w języku polskim.

Tak się tłumaczy, że w planie dla nauki rel. Mojż. w szkole średniej nie figuruje wykład prawd wiary i obyczajów i że niema o nim także mowy w programie, ułożonym dla nowego instytutu »teologicznego«. Jakąż zaś wartość będą miały studya w tym instytucie, jeżeli nie będą wszczepiały w serca wychowanków wiary w prawdy objawione przez Mojżesza i Proroków? Albo czy może czytanie Biblii i talmudu samo przez się wzbudzać będzie tę wiarę i zachęcać do wypełniania przykazań Bożych? Wszak Biblię można rozumieć, jak się komu podoba, można ją uważać za dzieło ludzkie a prawo Mojżeszowe za utwór »geniuszu narodu żydowskiego«.[1]) A jeżeli profesorowie będą wykładali ją w duchu sceptycznym, albo powtarzali z katedry niedorzeczne nauki talmudu, jako żydowskie prawdy teologiczne, jakiż być może z tego pożytek?

Jeżeli więc kraj ma na założenie i utrzymanie tego instytutu płacić grube sumy corocznie,[2]) niechże przy-

[1]) Tak np. przypisuje Dr. Schorr wyższość etyczną prawodawstwa hebrajskiego nad babilońskiem nie Objawieniu, ale »geniuszowi« i »duchowi twórczemu narodu hebrajskiego« (p. »Muzeum«, zesz. listop. z r. b. str. 423 i 425).

[2]) Według projektu Wydziału kraj. ma być ten zakład »utrzymywany kosztem kraju przy udziale zasiłku ze skarbu państwa i ofiarności izrael. gmin wyznaniowych«. Tymczasem na rozesłany kwestyonaryusz odpowiedziało z 252 żyd. gmin wyzn. tylko 113. W gotówce i papierach złożyli żydzi dotąd tylko 5.330 koron; na fundusz żelazny »deklarowali« 50.875 kor., a na utrzymanie zakładu obiecali dawać rocznie 8.030 kor. Same zaś wydatki na płace trzech profesorów i dwóch docentów (na razie ma ich być tylu) wynosić

najmniej Sejm postawi jako warunek konieczny, żeby tam nie głoszono fałszów i bredni, żeby cała nauka opierała się rzeczywiście na Objawieniu Star. Zakonu, żeby zapoznawano słuchaczy z prawdami wiary i obyczajów na podstawie Pisma św. — czyli potrzebne są jakieś wykłady treści podobnej (oczywiście mutatis mutandis), jaką zawierają nasze podręczniki dogmatyki i etyki. Ale trudno się spodziewać, że kahały zdobędą się na wydanie takich podręczników dla nowego instytutu i dla szkół średnich i że dadzą mu profesorów żydów, wyznających szczerze jakąś wiarę pozytywną a przytem dobrych Polaków. Musimy więc przestrzedz naszych posłów przed owym naiwnym optymizmem, który niejednemu z nich każe wierzyć, że skoro tylko rozwinie się nowy instytut, będzie kraj posiadał takich nauczycieli religii żydowskiej i rabinów, jakich mu potrzeba!

Rzecz ta wymaga, jak wogóle cała kwestya żydowska — nie uchwał, powziętych pospiesznie i bez dyskusyi (!), ale głębokiej rozwagi i zrozumienia całej grozy niebezpieczeństwa. Zastęp uczniów wyzn. Mojż. rośnie z każdym rokiem w naszych szkołach średnich tak, że cyfry te zaczynają widocznie niepokoić nawet »Muzeum« (którego stanowiska nie można przecież nazwać »klerykalnem« p. l. c. str. 513): w r. 1905/6 było ich już 6.110 t. zn. 23·05 % ogółu uczniów (w r. 1881/2 było ich tylko 2.189. Wszystkie urzędy państwowe (z wyjątkiem namiestnictwa i starostw) przyjmują coraz więcej żydów, coraz większa część majątków przechodzi w ich ręce i jeżeli pójdzie tak dalej, będą oni panami Galicyi i wpływ ich będzie decydujący na wszystkich polach naszego życia publicznego: w szkołach, sądach, magistratach itd. Co się tyczy w szczególności szkół średnich i uniwersytetów, możemy być pewni, że liczba uczniów żydów róść będzie i nadal, jeżeli rzeczy pójdą trybem dzisiejszym, bo im łatwiej stosunkowo niż katolikom przepychać się przez szkoły wyższe: mieszkają bowiem przeważnie w miastach, posiadających gimnazya, mają pieniądze potrzebne na mundury, książki, na opłacanie instruktorów prywatnych i czesnego (jeżeli nie mogą uzyskać dla braku dobrych postępów i dobrych cenzur z pilności i obyczajów uwolnienia od opłaty szkolnej) itd. Przyznać też trzeba, że znaczna część uczących się żydów umie ocenić wartość wiedzy i przykłada się do niej, — jeżeli nie z zamiłowaniem, — to przynajmniej z taką pilnością, jaka jest potrzebna do przebycia wszystkich klas gimnazyalnych i do zdobycia patentów uniwersyteckich. Wiemy też, że wielu urzędników, adwokatów, lekarzy itd. religii żydowskiej nie odznacza się wprawdzie zaparciem się miłości własnej i poświęceniem dla dobra publicznego, ale lepiej od kolegów chrześcijan rozumie własny interes i dlatego bierze wnet przewagę nad nimi.

Tak więc wszystko składa się na to, żeby Galicyę uczynić domeną żydowską. A tymczasem nasi politycy i nasze władze rządowe i krajowe oddają się jeszcze zawsze złudzeniu, że popierając dążenia żydów i kształcąc ich w szkołach polskich, zrobią z nich dobrych obywateli kraju!

mają 19.500 kor. rocznie, wydatki zaś na lokal, światło etc. miałyby znaleść pokrycie w owych 8.030, obiecanych przez gminy wyznaniowe. A zatem kraj będzie musiał płacić co najmniej 20 tys. kor. rocznie zaraz w pierwszych latach, a później zapewne więcej.

Do tego właśnie celu ma zbliżyć nas nowy instytut polsko-żydowski. My jednak przewidujemy, że zakład ten przyczyni się wprawdzie do oświecenia i uświadomienia żydów, ale nam Polakom nie przyniesie korzyści. — »Wiedza jest potęgą« — to też nie wątpimy, że przyszli nauczyciele religii żydowskiej większy wpływ będą wywierali na młodzież niż wywierają dzisiejsi i więcej będą mogli zdziałać dla swego narodu na polu literackiem i politycznem.

Ale cóż my kapłani na to poradzimy? — Nasz wpływ maleje coraz bardziej z różnych znanych nam powodów — nasze przestrogi w sprawie żydowskiej nie znajdują w Sejmie posłuchu... A przecież nie możemy poprzestać na próżnych żalach i na krytyce negatywnej. Z jednej strony musimy pracować usilnie nad podniesieniem moralnem i materyalnem naszego ludu, zwalczając zgubny wpływ żydowstwa, wykazywać, dokąd prowadzi polityka asymilacyjna, dążyć do reform ustawodawczych w przymierzu z niemieckiem stronnictwem chrześcijańsko-społecznem; — z drugiej jednak strony trzeba nam korzystać ze wszystkich nasuwających się nam środków, które mogą się przyczynić do nawrócenia pewnej części żydów. Prawda, że to rzecz bardzo trudna, a dzisiaj trudniejsza niż kiedykolwiek, — ale nie wolno nam tracić nadziei, że łaska Boża uczyni pracę naszą skuteczną. Okazujmy żydom przy każdej sposobności, że kiedy przeciwko nim występujemy, kiedy domagamy się szkoły katolickiej itd. — nie czynimy tego, powodowani nienawiścią, że raczej spełniamy tylko święty swój obowiązek i że pragniemy także ich zbawienia.

Otóż i nowy »instytut teologiczny« może nam podać pewne środki, prowadzące do tego celu. Może niejeden żyd oświecony, zagłębiwszy się w studyach biblijnych, zrozumie, gdzie powinien szukać prawdy, — może instytut ten przyczyni się do wydobycia na światło dzienne tajemnic talmudu, — może zachęci i wielu chrześcijan do zapoznania się z językiem hebrajskim i jego literaturą; — a wtenczas sprawdzi się znowu przysłowie, że »człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi«. *P.*

Patrzmy głębiej!...

I.

Społeczeństwo a młodzież.

Kiedy przed niedawnym czasem odczytałem sprawozdanie ze zgromadzenia odbytego we Lwowie,[1]) na którem radzono o sposobach, jakby można zapobiedz szerzeniu się niemoralności pomiędzy młodzieżą szkolną, powiedziałem sobie w głębi duszy: »Deo gratias«. Na-

[1]) 23-go czerwca r. b. uchwalono we Lwowie na publicznem posiedzeniu wydziału tow. »Ochrona Młodzieży« po referacie p. Edmunda S. Naganowskiego zawiązać »Ligę Obyczajności Społecznej«. Dnia 13-go paźdz. r. b. odbył się w tej sprawie wiec, na którym przemawiał także J. E. X. Arcyb. Bilczewski, popierając gorąco projekt p. Naganowskiego. W styczniu r. przyszłego ma nastąpić ostateczne ukonstytuowanie się »Ligi«. Przyp. red.

reszcie raz społeczeństwo nasze ocknęło się, nareszcie zaczyna rozumieć, jak poważny co do tego cięży na niem obowiązek.

Wyznam jednak szczerze, że po tem pierwszem uczuciu radości opadły mnie wątpliwości, czy też to nowe stowarzyszenie weźmie sobie tę sprawę naprawdę do serca, czy jego działalność nie będzie tak mało produktywną, jak istniejących już podobnych stowarzyszeń, czy ci, którzy w zgromadzeniu owem wzięli udział, wytrwają czy polityka miejscowa — miejska, sejmowa czy parlamentarna i t. p. nie usunie tej pierwszorzędnej sprawy na plan drugi czy trzeci.

Oto gdybyśmy byli od dawna tyle radzili o uchronieniu młodzieży od złego, o sprawie wychowania, ileśmy politykowali, choć oczywiście i to było potrzebne, bylibyśmy niewątpliwie więcej dla kraju zrobili. — Może więc dziś — gdy polityka tyle zgotowała zawodów, zrozumiemy nareszcie, że pomyślność społeczeństwa zależy od wychowania młodzieży, że więc w niem całe społeczeństwo czynny i serdeczny musi brać udział, że wychować ludzi »Bogu wiernych i dobrych na bliźnie« — to najlepsza polityka.

Dziś tyle i tak destrukcyjnych wpływów działa na młodzież, a jeśli tych wpływów prędko nie odparujemy to młodzież nasza — a przynajmniej wielka jej część — musi pójść na marne.

Już zaś samo żywe i gorące zajęcie się młodzieżą przez społeczeństwo, samo stanowisko, jakie ono względem niej zajmuje, oddziaływa na nią poważnie. — Gdy ono jest obojętne, gdy się młodzieżą nie zajmuje, gdy wszelkie jej wybryki toleruje — ośmiela to młodzież i utwierdza w przekonaniu, że ono nie ma prawa mieszać się do niej, co więcej, że ona mu swą wolę i zdanie może narzucać. Potępianie zaś złego energiczne i stanowcze, wystąpienie poważne a serdeczne społeczeństwa jako tego, który ma »jus ad rem«, nietolerowanie wykroczeń, wpływa przynajmniej na część młodzieży otrzeźwiająco, może zachwiać przekonanie o jej nieomylności, przypomnieć jej, że starsi i doświadczeńsi, choćby z tego tylko tytułu pewne prawa względem niej mają. Nasze społeczeństwo swego obowiązku względem młodzieży nie spełniało i nie spełnia tak — jak go spełniać powinno.

A tymczasem — młodzieżą zajmują się z całym zapałem niepowołani opiekunowie, pragnąc odebrać jej kierownictwo nawet tym, którzy wprost i bezpośrednio przez Boga i społeczeństwo są do tego powołani, t. j. rodzicom i szkole.

Mówi się młodzieży nieustannie o jej prawach, a nie mówi się jej nigdy o tem, że na niej ciężą i obowiązki i że tylko o ile nauczy się je spełniać, o tyle kiedyś będzie z niej pożytek. Prawda, że wpływom rozkładowym ulega nie cała młodzież, ale całej trzeba przed nimi strzedz, bo choroba jest zaraźliwą; prawda, że znaczna część naszej młodzieży ma z natury dużo dobrych skłonności i dobrego serca, ale to nie pociecha, lecz tem większa szkoda, jeśli one idą na marne, tem większy obowiązek społeczeństwa, aby jej strzegło, aby celem sparaliżowania złych wpływów, działających na nią, rozpoczęło akcyę na seryo.

Dotychczas jednak wielka część inteligencyi niemal wcale nie zajmowała się tem, co się dzieje między młodzieżą, a gdy złe zanadto rzucało się w oczy, potępiało się ją — ale się złemu nie zapobiegło. — Zostawiało się zajęcie tą sprawą szkole i policyi. — A przecież przepisy policyjne, jak to i reprezentant tej władzy oświadczył we Lwowie, nie mogą złemu zapobiedz, a i wychowywanie młodzieży do tej władzy chyba nie należy. — Szkoła jest także w wielu wypadkach bezsilną — o wielu całkiem nie wie i dowiedzieć się nie może. Na te więc dwa czynniki społeczeństwo całej odpowiedzialności składać nie może, ale musi poważną jej część wziąć na siebie.

Wobec tej dotychczasowej inercyi trzeba uważać lwowskie zgromadzenie za odruch społeczny wielkiej wagi i wielce upragniony.

Nie wiem tylko, czy dla samej akcyi obmyślano na wiecu drogę odpowiednią? Czy nie byłoby właściwem, pójść za przykładem podobnych stowarzyszeń, istniejących za granicą i zamiast rozpoczynać od środków represyjnych, rozpocząć od prewencyjnych, zapobiegawczych, zjednoczyć siły do walki z tem, co prowadzi młodzież do wykroczeń, co jej toruje do nich drogę.

W Monachium np. istnieje towarzystwo pod nazwą: »Münchener Männerverein zur Bekämpfung der öffentlichen Unsittlichkeit«, liczące do 32000 członków, (oczywiście nie tylko z samego Monachium). Na zgromadzeniu odbytem rok temu obecnych było 3000 członków. Podobne stowarzyszenie istnieje i działa w Kolonii, a należą do niego ludzie tak wybitni, jak Roeren lub baron Freyberg. Towarzystwo to podejmuje np. akcyę energiczną celem oczyszczenia wystaw sklepowych od niemoralnych obrazków i kart pocztowych, powoduje procesy sądowe przeciw tym kupcom, którzy się co do tego z moralnością nie liczą [1]) (u nas w Krakowie podobnych wystaw można naliczyć dziesiątki), oczyszcza sceny teatralne ze sztuk niemoralnych, zwalcza niemoralność szerzoną pod pokrywą sztuki i t. p. Odbywają się tam także odczyty znakomitych uczonych o wychowaniu młodzieży (i u nas powinni się podobni znaleść na dwu wszechnicach), a gromadzą one liczną publiczność, wywołują ożywioną dyskusyę, a jest to rzecz wielkiej wagi, bo potęguje zajęcie się sprawą młodzieży i wielu poucza. — Prawda, że podobne pogadanki od dwu lat zaczęły się odbywać i u nas. W zeszłym roku inicyował je w Krakowie Związek pracy narodowej, udział jednak w nich mężczyzn był bardzo nieliczny, dyskusya mało ożywiona. Na innych znowu odzywały się fałszywe nuty, wywołujące niesmaczną polemikę, która nie pozwoliła na spokojne, rozważne, bezstronne omówienie sprawy.

Czy więc akcya nowego lwowskiego stowarzyszenia nie powinna pójść w podobnym kierunku? Czy wtedy nie zdziałałaby więcej — nie poszła głębiej? Bo nie dość karcić lub nawet (co daj Boże!) nawracać błądzących: lepiej strzedz od zbłądzenia, usunąć źródła złego.

Stowarzyszenie takie powinno także mojem zdaniem podjąć energiczną akcyę celem zapewnienia młodzieży należytej opieki domowej. — Obecnie bowiem jest ta opieka często bardzo niedostateczną; nie dają jej t. z.

[1]) U nas kończą się niestety takie procesy uwolnieniem oskarżonych! Przyp. red.

stancye — bo nie zostają pod żadną kontrolą. Nie mówię już o tych, na których młodzież ma najbliższą okazyę do złego, bo temi powinna się zająć policya, ale mówię o tych wielu, często dobrych ludziach, którzy chcąc sobie dopomódz materyalnie, »trzymają« studentów a raczej »rozpuszczają« ich, bo ani pojęcia o wychowaniu nie mają, ani nie zdają sobie sprawy z powagi obowiązku, który wzięli na siebie. Dać studentowi mieszkanie i utrzymanie to wszystko; chłopiec robi przez cały dzień, co mu się żywnie podoba — wstaje rano do szkoły lub nie, idzie do niej lub nie, idzie w niedzielę na nabożeństwo szkolne lub nie, jest wieczorem w domu lub nie, wszystko, jak chce, wchodzi w towarzystwo, jakie mu się podoba, wychodzi, kiedy chce, nikt o to wszystko nawet się nie pyta. (C. d. n.)

X. Dr. A. Podwin.

W sprawie opieki nad emigrantami do Ameryki.

(Ciąg dalszy).

Z góry zastrzega się piszący, że nie ma zamiaru opisywania przeciętnej doli wychodźców podczas ich podróży, bo zajęty duszpasterstwem„ nie miał czasu i sposobności na zbieranie licznych materyałów niezbędnych do takiego przedsięwzięcia.

Podaje on tylko swoje spostrzeżenia, poczynione już to podczas podróży, na pokładzie okrętu, już to przy obcowaniu z ludźmi, którzy padli ofiarą wyzysku i przeszli przez ten przedsionek piekieł, prowadzący rzekomo do miejsca, gdzie raj ziemski otwiera szeroko swe podwoje na przyjęcie nieszczęśliwych tułaczów.

Żeby dać czytelnikowi wyobrażenie o właściwym stanie rzeczy i o olbrzymich rozmiarach grabieży rozbójniczej i oszustw, usuwających się z pod oka obojętnej na losy wychodztwa władzy, trzeba stwierdzić, że na stu wychodźców 99-ciu pada ofiarą podstępu i chytrości nagonki żydowskiej. Przyczyną tego pierwszą jest, że zwyczajnie plany podróży kują się potajemnie a rady szuka się nie u swego duszpasterza, lecz niestety, w norze zepsucia t. j. u Icka lub Mośka przy kieliszku trucizny, zaprawionej ałunem, lub witryolem.

Druga nie mniej zgubna przyczyna to łatwowierność grzeszna polskiego i wogóle słowiańskiego ludu, przystępna wszystkim baśniom i bredniom, przemawiającym do jego wyobraźni.

Trzecia i najważniejsza, bo będąca źródłem obu poprzednich, to ciemnota, nie znająca społeczeństwa, wśród którego nieszczęśni tułacze podróż swą odbywają i na którego łasce później, jako kapitał roboczy, pozostają.

Dodajmy do tego nieznajomość języka i stosunków miejscowych, w wielu wypadkach brak praktyczności i zmysłu oryentacyjnego, by się dostosować do nowych warunków bytu, a będziemy mieli jakie takie wyobrażenie o nieznośnych warunkach, w jakich znajdują się nasi wychodźcy.

O ile nieuctwo, brak oświaty i nieporadność stąd wynikająca, mści się nad nieszczęśliwym tułaczem, każąc mu na każdym kroku okupywać się sowicie przewyższającemu go oświatą, znajomością świata i ludzi, sprytem, a zwłaszcza chytrością, żydowi lub Prusakowi, o tyle z drugiej strony nie odczuwa on całej grozy swego położenia, bo w połowie nawet nie jest świadom krzywd które dzieją się mu od jego opiekunów i przewodników. Ograbiony z grosza, czy to przy wymianie pieniędzy na zagraniczne, czyli też przez bajecznie wygórowaną opłatę kosztów podróży i wszelkich przyjacielskich i braterskich rad i stręczeń przeróżnych zajęć i obowiązków, nieraz przez lata całe pozostaje w przekonaniu, że mu się to należało, że tak w świecie bywa i być powinno.

Dopiero po niewczasie od życzliwych i prawdę miłujących dowiaduje się, że go strzyżono, jak potulnego barana, zabierając mu wełnę i co było do wzięcia i że obchodzono się z nim, jak z bydlęciem, zostawiając mu tylko życie, jako kapitał potrzebny innym do eksploatowania.

»Jest kraj, gdzie każdy jest sobie panem, wszyscy równi, i wszyscy bogaci, gdzie kiełbasami płoty grodzą, a złoto każdy może sobie kopać. Hulaj dusza, dopóki centy w kieszeni! Będę panem z pomocą Icka. To on mi powiedział tę tajemnicę. Z jego radą będę panem i użyję sobie świata po same uszy. Jazda po złoto, po kiełbasy, do Ameryki!«. — Ciesz się, nieoświecony rolniku i rękodzielniku! Nie zawiodłeś się w swoich, podsuniętych ci rachubach! Icyk za ciebie policzy pieniądze, sprzedasz mu resztki dogorywającej gospodarki i to potajemnie, aby się władza nie dowiedziała, bo by ci przeszkodzili zostać »panem«.

Nauka nie poszła w las, opłaciła się synowi Izraela znakomicie. Uświadomiony postępowo rzekomy pan Wojciech X. Y. Z. dostał kasyera do pomocy, wykonującego za niego pracę rachunkową i ponoszącego kłopoty podróży.

Żyd nie proszony towarzyszy wychodźcy wszędzie, jak trabant nieodstępny. Zaszczycony zaufaniem, nie spuszcza z oka swej ofiary, dopóki metal szlachetny w kieszeni, jak magnes, działa na niego przyciągająco.

Żyd przebiegły ciągle liczy nie tylko, co goj posiada i teraz, w obecnej chwili, wart, ale nawet, co pan Wojciech będzie wart w przyszłości. Wszak to kapitał zarobkowy, procentujący się cudownie pod chytrą dyrektywą »Abramów«.

Nie smuć się, panie Wojciechu! Zapłaciłeś za bilety kolejowe i okrętowe drugą klasę, ale dostaniesz do pomocy w nieporadności swej ajenta, który cię umieści w trzeciej klasie a pojedziesz razem z bydłem na postronku, gdzie nawet za twe pieniądze stołu ci nie zastawią. O oznaczonej godzinie, na głos dzwonu, zgromadzą bydełko koło kuchni i kucharz potężnej firmy pruskiej, na twych milionach utuczony, z jednego kotła nakładzie każdemu do trzymanych w ręku naczyń mieszaniny, zawierającej możebne i niemożebne składniki. Przyjdziesz ze swem naczyniem, jak żebrak, do miejsca, gdzie rozdzielają jadło i będziesz nawet czuł się szczęśliwym, że ci 3 razy dziennie wypełniają blaszanki. Szmule wydają sobie komendy od portu, dotyczące jakości żywego towaru i potrzebnej opieki. Często, gdy ładunek jest liczny i znacznej wartości, dającej się po drodze wyzyskać, jedzie ajent za podwyższoną cenę jazdy, płaconą przez gojów, drugą klasą i bawi się w pana kosztem uwięzionych pod pokładem wychodźców chrześcijańskich.

Ile razy piszący zapytał się kogo ze swoich parafian za oceanem o koszta jego podróży, prawie zawsze podawano cyfry, opiewające na drugą klasę, z transportem międzypokładowym trzeciej klasy.

Nie były to tylko wypadki sporadyczne, bo piszący w działalności swej duszpasterskiej kilkunastoletniej spotykał się z wychodźcami po lasach i pustyniach, po wioskach i miasteczkach, po kopalniach i tunelach podziemnych, po ryczących łoskotem piekielnym fabrykach i warsztatach wielkomiejskich.

Wyobraźmy sobie blizko 3-milionową Polonię amerykańską, zasilaną corocznie dziesiątkami i setkami tysięcy nowych kandydatów, szukających szczęścia za morzami, a zrozumiemy twierdzenie, że koleje pruskie i stalowe potwory morskie kompanii przeważnie pruskich pochłonęły w swych paszczach kolosalne sumy polskie. Nadmiernie wysoki a najniesumienniej nabyty procent przeszedł na własność żyda, tego pasożyta na organizmie polskim, który urąga wszystkim prawom goszczącego go narodu.

Oto jeden ze smutnych owoców zaniedbania oświaty klas robotniczych, to straszna kara za grzeszną oszczędność na cele umoralnienia i oświecenia mas, żeby wyrwać je z pod wpływu żyda, karczmy, socyalizmu i uratować od religijnej, narodowej i ekonomicznej zagłady. C. d. n.

X. Józef Biela.

Ostatnie utwory Stanisława Wyspiańskiego.

Dnia 28 list. r. b. zgasł w młodym jeszcze wieku (ur. się w r. 1869 w Krakowie) wybitny poeta i malarz, który ukochał nieszczęśliwą ojczyznę całą siłą gorącego serca swojego a należał do tych, którzy umieją, jak mówi Wajdelota, »własne ognie przelać w piersi słuchaczów« i których pieśni wdzięczne znajdują echo w całym narodzie. Umarł on jako dobry katolik, wierzący mocno w Boga i nieśmiertelność duszy. Wiarę tę wyraził w pięknym wierszu, napisanym w r. 1905, w chwili, kiedy już widział się blizkim śmierci:

Wesoły jestem, świeży...
— cóż to? na marach trup?
to ciało tylko leży,
lecz duch, jak ognia słup.

Wesoły jestem, młody,
już zbywam zbytnich piór,
już idę w krąg swobody,
już słyszę gwiezdny Chór.

Już słyszę, biją dzwony
wysoko w niebios strop;
trup dawno pogrzebiony,
duch niesie pełny snop.

Ach, któryż jestem żywy,
czy ten, co leci wzwyż,
czy ten, co zmarł szczęśliwy,
ściskając w dłoni krzyż — ?

Czy ten, co skrzydeł loty
przez żywot miał związane,
czy ten, co ciska groty
o krzemień gwiazd krzesane — ?

Czy ten, co legł przykryty
kirami i całunem,
czy ten, co mija szczyty
i drogę tnie piorunem — ?

Czy ten, co legnie zmożon
przed świątyń własnych progiem,
czy ten, co niezatrwożon
na sąd ma stanąć z Bogiem — ?

Rzewna i głęboko wzruszająca to była scena, kiedy poeta odmawiał po raz ostatni razem ze swoim spowiednikiem Pozdrowienie Anielskie.[1]) Prawda, że w dziełach jego odezwały się niekiedy tony fałszywe (zwłaszcza w »Klątwie«), ale to da się wytłumaczyć brakiem dobrego zrozumienia nauki i ducha Kościoła i fatalnym wpływem uprzedzeń przeciw katolicyzmowi, które rozpowszechnia od kilku wieków zastęp niezliczony uczonych i literatów. Nigdy jednak nie przebija się u Wyspiańskiego wyraźna tendencya antyreligijna.

Nie możemy w tem miejscu oceniać całej jego twórczości, która jest zdumiewająco bogatą, bo obejmuje 16 poematów dramatycznych i 2 rapsody epickie, a nadto bardzo znaczną ilość malowideł, większych i mniejszych. Wyobraźnia jego była nadzwyczajnie bujną i ruchliwą: umiała odtwarzać i Polskę dzisiejszą, i postaci mitów słowiańskich i wieki bohaterskie, opiewane w pieśni Homerowej, umiała się posługiwać wszystkimi rodzajami stylu, umiała olśniewać, wzruszać i porywać widzów i czytelników.

Najświetniej jednak zabłysnął jego talent w partyach lirycznych jego dramatów, zbliżających poezyę jego do naszych największych twórców, a zwłaszcza do Słowackiego. Są u niego wiersze, których siła sugestywna jest ogromna i które takie wywołują zachwyt, że nie widzi się już braków i słabych stron w charakterystyce osób działających i w całej kompozycyi dramatu.

Nie widzą ich też entuzyastyczni wielbiciele przedwcześnie zmarłego poety i nie chcą przyznać słuszności tym, którzy je widzą i wytykają.[2]) Dziś zresztą zapanowało w dziennikach takie pojęcie krytyki estetycznej, które jej nie pozwala mówić o błędach, popełnianych przez twórców. Mamy tylko odczuwać nastrój, który chciał wywołać artysta i podziwiać jego talent, nie starając się dzieł jego zrozumieć, nie szukając w ich treści logicznego związku, nie poddając ich układu analizie rozumnej. Na

---

[1]) »Po spowiedzi wspomniałem mu między innemi, że w tak ciężkiej a decydującej chwili życia trzeba jak najczęściej uciekać się w opiekę Najświętszej Panny, dla której poeta za życia taką cześć żywił. W tej chwili zażądał, abym mówił z nim razem pozdrowienie anielskie: »Zdrowaś Marya«. Zacząłem mówić, a wtedy poeta, wbrew perswazyom, próbował gwałtem bardziej się podnieść, ażeby zająć pozycyę odpowiednią modlitwie — i również z wysiłkiem usiłował każde słowo, z jak największem przejęciem, głośno, wymówić. Kiedy doszło do słów: »w godzinę śmierci naszej« podniósł głos i słowo za słowem zwolna, z pełną rezygnacyą powtarzał. Była to prawdziwa modlitwa. Już potem często, aż prawie pod samą chwilę śmierci, te słowa »Jezus« »Marya« były na jego ustach.

Wieńczony za życia, będzie poeta ten wieńczony także i w pamięci potomnych. Niechże i ten rodzaj wieńca, jak niniejsze wspomnienie, na grobie jego spocznie«... *X. J. Pawelski T. J.*
(»Czas« Nr. 275 z r. b.)

[2]) Por. charakterystykę Wyspiańskiego, zawartą w 2-ej części VI. tomu str. 511—550. Hist. lit. pol. St. Tarnowskiego.

podstawie tych założeń wychwala się nieraz najdziwaczniejsze pomysły i zboczenia artystów, co nie wywiera dobrego wpływu na rozwój ich talentu i nie przyczynia się do wykształcenia smaku estetycznego szerszej publiczności.

Współudział rozumu potrzebny jest w każdym rodzaju sztuki, ale przedewszystkiem w dramacie, którego wartość zależy głównie od dobrego obmyślenia i przeprowadzenia akcyi. Wszystko musi być tutaj należycie umotywowane, wszystko musi wynikać z charakterów osób działających i ze stosunków, w których się one znajdują. Jeżeli nie możemy odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego one tak postępują a nie inaczej, jeżeli w tem, co mówią i robią, niema prawdy psychologicznej, jeżeli to nie zgadza się z właściwościami natury ludzkiej, jeżeli nie możemy pojąć, jaki zachodzi związek między jedną sceną a drugą i czemu węzeł dramatyczny jest rozwiązany w ten a nie inny sposób, — nie doznajemy zupełnego zadowolenia estetycznego, chociaż musimy podziwiać piękność wielu szczegółów i wspaniałość roztoczonych przed nami obrazów.[1])

Otóż pod tym względem okazują dzieła Wyspiańskiego braki i błędy oczywiste dla każdego, kto zajmował się estetyką i porównywa je z utworami wielkich dramaturgów literatury powszechnej. To, co jego wielbiciele najwięcej w nich podziwiają, to trzeba uznać właśnie za ich wadę dlatego, że to nie zgadza się z właściwościami koniecznemi dobrego dramatu. Owo bogactwo strony dekoracyjnej i efektów malowniczych nie jest zaletą w dramacie, którego akcya odbywa się głównie w duszach osób w nim działających. Wiadomo, że Szekspir nie miał żadnych dekoracyi i zastępował je tabliczkami, a przecież wywoływał wrażenie potężne, podając »naturze zwierciadło« (jak mówi Hamlet) i malując zgubne skutki namiętności. Prawda, że ogół chce dużo widzieć na scenie i że nie można uważać pięknych dekoracyi za rzecz całkiem zbyteczną, ale jest ona w każdym razie drugorzędną, a najważniejszą jest owa walka duchowa, rozgrywająca się w sercach bohaterów.

A dalej: w dramatach Wyspiańskiego wysuwa się często na pierwszy plan piękność muzykalna tak, iż poezya jego przypomina poniekąd opery Wagnerowskie, ale i to jest raczej wadą poezyi tej niż zaletą: cóż z tego, że słyszymy piosnki bardzo melodyjne, kiedy nie możemy się w nich dopatrzyć żadnego związku z treścią dramatu?

Co więcej: akcyi we właściwem słowa tego znaczeniu niema często wcale; jest tylko szereg scen i obrazów, są myśli i wylewy uczuć — i dlatego mówią nam, że Wyspiański stworzył nowy rodzaj dramatu: »Dramat ideowy;« — ale na to odpowiadam, że po 1-e nie jest to rzecz całkiem nowa, bo dzieła podobne stworzyła już poezya romantyczna, a po 2-e dzieła tego rodzaju mogą mieć wprawdzie wielką wartość, ale w dramacie szuka się czego innego: szuka się czynów, wysileń i walk duchowych i wstrząsających katastrof. (Dok. nast.)

[1]) Por. art. p. n. »Piękność w sztuce« w Nrze 40 Gaz. Kośc. z r. b. (str. 410) i ocenę dramatu »Skałka« w Nrze 23 z r. b. Przed kilku laty poświęciliśmy w tejże Gazecie osobny artykuł Wyspiańskiemu.

Związek Niemców galicyjskich.

Od dwóch miesięcy wychodzi we Lwowie dwutygodnik pod nagłówkiem »Deutsches Volksblatt für Galizien«. Jest to organ stowarzyszenia: »Verein der Christlichen Deutschen in Galizien«. — Związek ten, przygotowywany już od roku 1905, ukonstytuował się 21 września 1907; ma on szerzyć niemczyznę i zapobiedz wynarodowieniu się kolonistów niemieckich osiadłych w Galicyi.

Program tego stowarzyszenia bardzo obszerny: zakładanie niemieckich czytelń, kółek rolniczych, kółek śpiewackich, kas Raiffeisena, spółek spożywczych, zakładanie i subwencyonowanie szkół niemieckich, budzenie ducha niemieckiego, szerzenie niemieckiej myśli i niem. obyczaju i t. d.

Ostatecznie nie można Niemcom galicyjskim brać za złe, że pragną zachować swą narodowość. Niech sobie będą Niemcami, nikt im tego nie broni. Nie znaną nam zasada Prusaków: »siła przed prawem« i za ucisk i gwałty, popełniane na braciach naszych wielkopolskich, nie myślimy się mścić na Niemcach galicyjskich. Mogą oni być spokojni, nikt nie pragnie ich wynarodowić a już najmniej chyba duchowieństwo. Zawsze postępowaliśmy względem narodowości niemieckiej sprawiedliwie i lojalnie, a najlepszym tego dowodem istnienie tych kolonii niemieckich w Galicyi, które rozrzucone po całym kraju, pozbawione wszelkiej między sobą łączności, dawno już byłyby się wynarodowiły, gdyby nie Kościół. Kościół był ostoją ich narodowości, tam pielęgnowano niemiecki śpiew, niem. język, tam głoszono im niemieckie kazania i nauki, duchowieństwo polskie otaczało ich tą samą opieką, tą samą miłością, co parafian polskich i nie czyniło żadnej różnicy między Polakiem a Niemcem.

To też byli oni ze swoich duszpasterzy zupełnie zadowoleni i nigdy nie słyszano pod tym względem jakichkolwiek skarg. Lecz oto powstaje Związek Niemców galicyjskich i odrazu zaczyna się dzwonienie na alarm. Organ tego związku »Deutsches Volksblatt« zamieszcza długie artykuły, w których skarży się na ucisk Niemców kolonistów ze strony duchowieństwa polskiego. Niemcom dzieje się według tego Blattu straszna krzywda: nie słyszą oni nigdy słowa Bożego w mowie ojczystej, zabrania im się niemieckiej modlitwy, niemieckiego śpiewu i t. d. Z wielką zaciekłością rzuca się pismo na wszystko, co polskie, a przedewszystkiem na duchowieństwo, odsądza je od czci i wiary, zarzuca mu niesprawiedliwość brak miłości, stronniczość i t. d.

Przeciw tego rodzaju kalumniom musimy stanowczo zaprotestować. Nigdy duchowieństwo polskie Niemców kolonistów nie uciskało i wszystko to, co pisze Volksblatt o rzekomem ich upośledzeniu pod względem religijnym, jest kłamstwem. Duchowieństwo polskie zna swoje obowiązki i świadome swego posłannictwa nie wstąpi w ślady Glowatzkych i Kapiców.

Ile w tych rewelacyach Volksblattu znajduje się prawdy, wynika z następującego zestawienia. W parafii w której pracuję, mają Niemcy wszystko, czego tylko pragnąć mogą: niemieckie kazania w każdą niedzielę i w każde święto, niemiecki śpiew, niem. modlitwy, niem. nieszpory, a mimo to potrafił Volksblatt napisać, że lud-

ność niemiecka tejże parafii nie słyszy nigdy słowa Bożego w języku ojczystym, że całe nabożeństwo odprawia się w języku polskim itd. Równie wiarogodne będą wiadomości o stosunkach panujących w innych parafiach.

Te ataki Volksblattu na duchowieństwo polskie bywają uprawiane systematycznie, co zdaje się wskazywać na to, że kierownikom całej tej agitacyi rozchodzi się nie tyle o niemczyznę, ile raczej o propagowanie protestantyzmu. Bo któż to stoi na czele Związku? Pastorzy i inni działacze luterscy. Kto daje pieniądze? Protestancki Gustav Adolf-Verein, protestancki Schulverein, a zapewne i rząd pruski. Chcąc zamiary swe w czyn wprowadzić, uderzają oni przedewszystkiem na duchowieństwo polskie, a to dlatego, aby podkopać zaufanie ludności niemieckiej, przedstawić duszpasterzy polskich jako jej wrogów i krzywdzicieli. Gdy to się uda, łatwa już sprawa.

Dlatego zwracajmy baczną uwagę na tę krecią robotę. Przestrzegajmy parafian naszych, aby nie czytali pisma, kierowanego przez wrogów religii katolickiej, którzy sieją niezgodę i nienawiść a posługują się kłamstwem i oszczerstwem. N.

Badania najnowsze nad t. zw. „rózgą wieszczbiarską".

Gałązka w formie odwróconej litery λ ujęta w ręce i ruchem zdradzająca podziemną żyłę wodną, trapi ludzi od wieków. Kiedy dawniej kwestyę stawiano w tej formie: czy szatan nią porusza, czy nieznajoma jaka siła naturalna, — to dzisiaj po rozmaitych próbach i badaniach krytycznych, pytanie inny przybiera kształt, a mianowicie: czy siła jakaś fizyczna porusza rózgą, czy suggestya, czy wreszcie cała sprawa jest szalbierstwem?

Już w r. 1904 z podróży mojej przysłałem rozprawkę, w której opisałem doświadczenia z rózgą zrobione razem z X. Mermet, proboszczem w Seiry (nad jeziorem Neufchatel w Szwajcaryi). Doszedłem tam do wniosków następujących: najpierw faktem jest, że rózga porusza się w ręku i że porusza się wbrew woli trzymającego: nazwijmy go jako poszukującego źródeł »źródlarzem«. Następnie to jest pewnikiem, iż nie wchodzi tu w grę żadna siła demoniczna; nie ma na to żadnych pozytywnie danych, a samo przypuszczenie siły demonicznej z tego tylko powodu, że nie potrafimy tego zjawiska wytłumaczyć, nie zgadza się ze zdrowym rozumem i etyką, która mówi: »nemo praesumitur malus«. Jeżeli żądano od rózgi, aby wskazywała zgubione granice, żyły metali, to postępowano nierozsądnie, a kto rachował na pomoc szatana, ten grzeszył ciężko. Było to nadużycie rószczki. Jaka siła fizyczna wchodzi w grę przy poruszaniu rózgi, to zbadać nie jest rzeczą teologa; dla niego wystarczy wykazać, że ruch rózgi pochodzi wogóle z przyczyny naturalnej; dalsze zaś dociekania i ostateczna decyzya, czy tą przyczyną jest elektryczność czy autosuggestya, czy co innego, należą do fizyków lub psychologów.

Jeżeli dzisiaj chcę o tej kwestyi coś napisać, czynię to z dwóch powodów; najpierw dlatego, że obecnie w Holsztynie i w afrykańskich koloniach niemieckich są w użyciu takie rószczki i że »źródlarzy« coraz więcej biorą na »seryo«. Nazywają ich »Wünschelrutengänger, Wasser-Schmecker«.

Mianowicie cesarz Wilhelm II., zawsze pełen pomysłów, posłał do Afryki takiego zawodowego źródlarza, nazwiskiem Uslar, aby był pomocny przy kopaniu studzien i zakładaniu osad.

Drugi powód, to znów rozmaite próby, jakie w ostatniej dobie w Niemczech robią ze źródlarzami ludzie uczeni.

Co do źródlarzy, wysłanych do Afryki, nie można powiedzieć, żeby doświadczenia z nimi poczynione dały niezbite dowody na to, że w rzeczywistości są ludzie, którzy przy pomocy widełek czy rózgi z zupełną pewnością potrafią wskazać żyłę wodną. Ale też z drugiej strony na podstawie obecnie danych nie można znów powiedzieć, żeby poszukiwanie źródeł za pomocą rószczki było oszustwem, humbugiem. Główny zarzut, jaki czyni Uslarowi geolog niemiecki Dr. W. Wolff (»Germania Nr. 148 r. 1907 dnia 2/7) jest ten, iż Uslar mało odkrył źródeł i że w poszukiwaniach kieruje się rozmaitemi danemi z geologii, a nie samym ruchem rószczki. Tak np. Uslar szuka wody w wyschniętych korytach rzek, a na to nie potrzeba rószczki, aby tam ją znaleść. Odpowiem na to później.

Co do mnie, to osobiście jestem przekonany o szczerości źródlarzy i skuteczności ich poszukiwań, wcale jednak nie twierdzę, żeby każdy ich wysiłek, każde wskazanie źródła miało być nieomylnem lub matematycznie dokładnem. Do tego przekonania przyszedłem najpierw przez naoczne doświadczenia, robione w Szwajcaryi z proboszczem X. Mermet, ale najwięcej wpłynął tu na mnie charakter osobisty tego kapłana. Człowiek to bowiem tak oddany sprawie Bożej, tak mało dla siebie potrzebujący i cieszący się tak dobrą opinią u swych sąsiadów, iż po ludzku mówiąc, onby nie potrafił oszukiwać. Cała okolica ma o nim takie samo zdanie, bo w szerokim promieniu używa go ludność do poszukiwania źródeł i jak zapewniają, z dobrym skutkiem.

Powtóre na przekonanie moje wpłynęło opowiadanie innego jeszcze kapłana także godnego, który podczas swego pobytu w Brazylii sam wzywał takiego źródlarza, gdy miał studnię kopać i zapewniał mnie, iż tak jemu jak i innym, był ten źródlarz bardzo pomocnym.

W końcu znajduję potwierdzenie tego rodzaju doświadczeń w rozmaitych czasopismach i przez ludzi z rozmaitych zawodów. Tak np. O. Kolb T. J. w kwartalniku linckim r. 1907 zeszyt IV. str. 757 wyraża także przekonanie o szczerości źródlarzy, tłumaczy zaś ruch gałązki elektrycznością a w szczególności prądem, który z ziemi, od wody, idzie do ręki i zdradza się ruchem na elastycznej gałązce. Źródlarze zaś są to ludzie, obdarzeni niezwykłą wrażliwością na tego rodzaju prądy. Analogiczną jest wrażliwość osób reumatycznych na wilgoć w powietrzu. Znamy te chodzące barometry, chwytające się za nogi i ręce przed nadchodzącym deszczem.

Sam X. Kolb opowiada o pewnym księdzu, który w Insbruku, zaproszony na obiad, usiadłszy w refektarzu klasztornym przy stole, nagle skoczył ze stołka na równe nogi i krzyknął z bólu. Pokazało się, że był reu-

matycznym, a tuż pod stołkiem w ziemi szła rura wodociągowa. Wrażliwość tego rodzaju można w sobie odkryć i przez ćwiczenie dalej ją wykształcić, podobnie jak można przez ćwiczenie dojść do nadzwyczajnej biegłości w dodawaniu lub mnożeniu — albo w gimnastyce. Niemcy nazywają ludzi z taką wrażliwością: »die Feinfühler«.

Uczeni niemieccy, zwłaszcza geolodzy, poważnie zajmują się źródlarzami i różnią się tylko w sposobie tłumaczenia tego zjawiska. Tak np.[1]) w Jahrbuch der Naturwissenschaften (r. 1907) jest w tej materyi na str. 223—237 rozprawa Dr. Wildermanna. Zajmuje się i szwajcarski geolog Heim tą kwestyą w piśmie Das illustrierte Jahrbuch für Naturkunde, Zürich (r. 1903 zeszyt 3 i 4). Ten mówi, że wiele przestawał z jakimś źródlarzem i przekonał się niezliczone razy, że gdy stanął nad żyłą wody, ręka jego zaczęła drzeć i czerwienieć. Sam źródlarz twierdził, że tajemnica tkwi nie w instrumencie, ale we krwi: »Moja krew czuje wodę, a ja to pewniej spostrzegam na rószczce lub wahadle, a wcale nie pod wpływem myśli«.

Te powody przekonywają mnie, że źródlarstwo nie jest humbugiem, kuglarstwem. (Dok. nast.).

X. Dr. Szczeklik.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zjazd katolików austryackich w Wiedniu.

(Dokończenie).

Uniwersytet katolicki w Salzburgu. Do bardzo udanych zebrań poszczególnych zjazdu należy niezawodnie zebranie komitetu uniwersyteckiego w Salzburgu. Sprawa założenia osobnego uniwersytetu katolickiego dla całej monarchii austryackiej należy od lat wielu do wysoce aktualnych. Stanowi ona jedną z najżywotniejszych kwestyi konferencyi biskupich w Wiedniu i zadanie niejako życia kardynała Katschthalera z Insbrucka. Z niezmordowaną też gorliwością i iście młodzieńczym zapałem zabrał się ten książę Kościoła do urzeczywistnienia tego olbrzymiego dzieła. Żadne trudności, powątpiewania i małoduszności katolików go nie zrażają. Wraz z kołem wiernych mu w tem dziele pomocników, cieszy się już dzisiaj dość znacznym postępem tej pracy. Jaki jej rezultat, w jakim stopniu zdołano zagrzać obojętnych i rozbroić niechętnych nawet temu dziełu katolików, o tem dowiedzieliśmy się na tem zgromadzeniu.

Widzieliśmy na niem znaczną liczbę kardynałów, biskupów i wysokich dostojników świeckich, obok sporego zastępu młodzieży uniwersyteckiej. Z przeczytanego przez kanclerza komitetu Rohrmosera sprawozdania dowiedzieliśmy się o wzroście zbiorów i biblioteki, liczącej już dzisiaj 30.000 tomów poważnych dzieł naukowych. Kapitał uzbierany wynosi obecnie 3 miliony koron, a pomnaża się regularnie co roku kwotą około 200.000 koron.

Suma ta oczywiście nie wystarcza jeszcze na stworzenie całkowitego uniwersytetu ze wszystkimi fakultetami, ale przedstawia już poważny zadatek na przyszłość. Kto wie, czy już w następnym roku szkolnym nie stanie jeden lub drugi fakultet!

Głównym na tem zgromadzeniu mowcą był Dr. Hofer. Rozpoczął swe przemówienie historycznym przeglądem genezy uniwersytetów i niezbicie udowodnił dotyczące prawa katolików. Obecny stan uniwersytetów przedstawia się wedle referenta rozpaczliwie. Zżydzenie tychże postępuje naprzód w zastraszający sposób. Klika profesorów żydowskich i z nimi związanych liberałów nie dopuszcza do katedr prawie żadnego uczonego katolika. Wszelkie usiłowania zmierzające do przełamania tej przewagi i tu i ówdzie okazywana dobra wola rządu, na nic się nie przydały. Zillustrował to swoje twierdzenie nader drastycznymi przykładami. Wszak dzięki tej klice nie udało się nawet rządowi zamianować profesorem wiedeńskiego uniwersytetu takiego Pastora, chlubę historyografii w Austryi! Takich przykładów mnożyć można bez liku. Nie dziw, iż siły naukowe tych uniwersytetów jakościowo przedstawiają się nędznie. Ale bo nepotyzm tam niepodzielnie panuje. Uniwersytetom o przewrotnym poglądzie na świat albo raczej właściwie żadnym, trzeba przeciwstawić uniwersytet o szczerze katolickim charakterze, a takim ma być właśnie uniwersytet w Salzburgu. Wobec zupełnego bankructwa wiedzy bezbożnej, tem większe będzie miał powodzenie przybytek katolicki, gruntownie przygotowujący nam całe szeregi świeżych sił katolickich dla dobra monarchii i jej ludów.

Dr. Lueger, który zjawił się podczas tej przemowy, owacyjnie przyjęty, przemówił krótko, zaznaczając swą sympatyę dla tej myśli i wypowiadając przy tej sposobności kilka gorzkich prawd pod adresem liberalnych profesorów uniwersyteckich i przez nich bałamuconej młodzieży. On nie wątpi o udaniu się tego dzieła.

Następnie zabrał głos O. Volbert, S. J. wykazując możliwość i uprawnienie uniwersytetu katolickiego wobec niszczycielskiej działalności uniwersytetów ateistycznych, a takimi są niestety w Austryi prawie wszystkie.

Organizacya wszystkich czynników, na gruncie katolickim działających, oto dążność, która się na każdym kroku ujawniła w tych niezapomnianych dniach zjazdu. Młodzież, czy to uniwersytecka, czy szkół średnich, czy wreszcie rzemieślnicza każdego wieku, stanowiła przedmiot wielu rozpraw i gorącego zajęcia. Jej też poświęcono kilka posiedzeń osobnych, na których znakomite wygłoszono referaty i, co ważniejsza, ściślej się zorganizowano, zapewniwszy sobie odpowiednią tym młodzieńczym organizacyom prasę. Zjednoczyła się więc młodzież uniwersytecka w jeden wspólny związek, obejmujący całą monarchię, dalej młodzież rzemieślnicza, dla której już 1-go stycznia roku przyszłego powstać ma organ centralny i t. p.

We wtorek 19-go listopada wieczorem zebraliśmy się po raz ostatni na uroczyste zebranie w wielkiej sali t. zw. Sofiensaal. Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego Dr. Fuchsa, zabrał głos ks. Kard. Gruscha i w dłuższej przemowie wyraził swą radość z świetnego przebiegu zjazdu i nadzieję, iż ten zjazd potężnym krokiem akcyę katolików naprzód posunie. Z głębokiem wzruszeniem wspomniał ten starzec czcigodny o nieznośnem położeniu Ojca św. i na końcu zaprosił wszystkich katolików austryackich do popierania pielgrzymki, przez arcybractwo św. Michała organizowanej. Zakończył udzieleniem błogosławieństwa w imieniu Ojca św.

Po kardynale wygłosił referat O. Andlau S. J. o „historycznem znaczeniu katolicyzmu dla krajów korony habsburskiej“. Piękna co do formy i pełna treści mowa nader korzystne wywołała wrażenie.

Burzliwymi oklaskami przyjęto potem odczyt marszałka Voralbergu, niezmordowanego Rhomberga. Prawił o „katolickiej falandze ludów austryackich“. Silniejszych akcentów trudno chyba wydobyć na oddanie grozy toczącej się walki, równie jak i na wyrażenie pewności zwycięstwa w tej walce tytanicznej, jeśli ludy katolickie staną

[1]) Patrz Linzer Quartalschrift 1907, zesz. IV. str. 758.

się tem, czem wobec niebezpieczeństwa stać się powinny: „falangą“. Po kilku jeszcze przemówieniach, zabrał głos Dr. Fuchs i ogłosił VI. zjazd katolików austryackich jako zamknięty. Reasumując wyniki tego zjazdu, mógł z dumą zaznaczyć, iż powodzenie zjazdu przeszło wszelkie oczekiwania. To, co tu zdziałano, stanie się stałem patrimonium katolików austryackich: bo drogowskazem i bodźcem do dalszej pracy. Czuło się w tych słowach niezłomną ufność w skuteczność uchwał powziętych, które u Niemców, Czechów i Słoweńców, nie pozostaną na papierze.

Nasuwały się wspomnienia dwóch wieców naszych w Krakowie i Lwowie. Zapału i tłumów nie brakło i tam — brakło tylko wytrwałości i praktycznego zmysłu — a może przedewszystkiem ludzi. Mogą inne katolickie narody tworzyć organizacye centralne, dla których podkład istnieje w organizacyach miejscowych, żyjących życiem nie suchotniczem.

U nas inaczej! Dotychczas trudno o taką organizacyę, gdyż fundamentu z dołu brak, albo przynajmniej bardzo jest on słaby. Od tej też pracy podstawowej trzeba nam zacząć.

Zabór austryacki. Ks. Arcyb. Teodorowicz a „Corrispondenza Romana“.

Dnia 13 listopada miał JE. N. Ks. Arcyb. Teodorowicz w Wiedniu, zaproszony przez Leo-Gesellschaft, odczyt o najnowszej Encyklice Ojca św., którym porwał uczone audytoryum. Gazety wiedeńskie wszelkich odcieni podały swego czasu dość dokładną treść owego odczytu. Znalazł się tylko jeden, jedyny poważny dziennik francuski „Temps“, który fałszywie streściwszy sam odczyt, chciał w nim widzieć stanowisko niezgodne z enuncyacyą Ojca św. Dziwnym sposobem to właśnie fałszywe przedstawienie rzeczy francuskiego dziennika dostało się do w Rzymie wychodzącej „Corrispondenza Romana“, która fałsz powtórzyła, krzywdząc w ten sposób Najprz. Arcybiskupa. Wspomniana Corrispondenza, dawniej zupełnie nieznana, stała się głośną z chwilą odkrycia rzekomych machinacyi liberalnych katolików niemieckich, w sprawie szczególnie Indeksu. Niejednokrotnie zaprzeczono, jakoby „Corrispondenza“ była oficyalnym organem Ojca św. Faktem jednak jest niezawodnym, iż korzysta ona z informacyi Sekretaryatu Stanu i w ciągłych z nim jest stosunkach. To też tego rodzaju lapsus, do którego się i Corrispondenza następnie przyznała, jest wprost karygodny. Po streszczenie odczytu ks. Arcyb. Teodorowicza, trzeba się było udać do źródła, albo przynajmniej do dzienników wiedeńskich, a nie uciekać się aż do paryskiego „Temps“.

Wyrządzono więc Najczcig. ks. Arcybiskupowi krzywdę, którą dobrze w Rzymie odczuto, skoro kardynał Sekretarz Stanu uznał za rzecz potrzebną w osobnym liście podziękować za odczyt w imieniu Ojca św. i wyrazić ubolewanie, że tenże Najprz. Arcybiskup został przez „jakieś“ pismo pokrzywdzony. — Dużo na ten temat możnaby pisać, ale łatwo zrozumiała rezerwa od tego nas powstrzymuje.

Rząd rosyjski a kapituła wileńska.

Uparcie utrzymujące się pogłoski o ostrym konflikcie kapituły wileńskiej z rządem rosyjskim, zdają się na razie być przesadzone. Pewnem tylko jest to, iż rząd zawezwał tę kapitułę do wyboru zarządcy dyecezyi, z góry wykluczając dwóch sobie niewygodnych kanoników, ta zaś, opierając się na wyraźnych przepisach prawa kanonicznego, stanowczo wzbrania się przystąpić do takiego wyboru, skoro chwilowo nieobecny Pasterz sam zastępcę wyznaczył. O ile zaś prawdą jest pogłoska o pogróżkach wywiezienia w głąb Rosyi opornych kanoników i czy rząd ośmieli się posunąć dalej na drodze krzyczących gwałtów, nie wiadomo.

Kapituła, jak słychać, przygotowaną jest na wszelkie ewentualności. — W każdym razie trzeba oczekiwać powrotnej fali nader ostrej reakcyi, skoro rząd nie cofa się także przed naruszeniem autonomii Finlandyi, której przez cały czas jakiś ściśle przestrzegał.

Zabór pruski. Wywłaszczenie. Obsadzenie katedry św. Wojciecha.

Szkopuł oporu konserwatystów przeciw projektowi wywłaszczenia, o który omal że się nie rozbił, ominął rząd w ten sposób, iż sam projekt jaśniej określił, skierowując jego ostrze wyraźniej przeciw Polakom i tem zadowolił skrupulatnych junkrów pruskich. Dziś już nie ulega prawie żadnej wątpliwości, że projekt tak „poprawiony“ i przyjęty w komisyi, przejdzie i w Sejmie pruskim. Stanowczy opór Centrum katolickiego i kilku małych frakcyi sejmowych nie uratuje rządu od hańby zadanego Polakom gwałtu. Jaki będzie wynik tego gwałtu w Poznańskiem, to w żaden sposób przewidzieć się nie da. W każdym razie wyłom, zrobiony w najelementarniejszem prawie, wyda gorzkie owoce dla samego prusactwa, a postawa spokojna, pełna powagi i bynajmniej nie desperacka naszych rodaków uprawnia do nadziei, że i ten cios, z iście szatańską złośliwością zadany, przetrzymają i da Bóg odeprą. Za nami sprawiedliwość i Bóg Zastępów!

Włochy. Rządy masońskie na Kapitolu. Pielgrzymki jubileuszowe.

Rządy żyda i masona Natana w radzie miejskiej dają się już katolickim mieszkańcom Rzymu we znaki. Pousuwał ten „ojciec“ miasta wiecznego już niejedno, w czem przebijał się jeszcze jako tako charakter katolicki Rzymu i po tej drodze dalej kroczyć zamyśla. Od niepamiętnych czasów OO. Kapucyni towarzyszyli zwłokom biedaków do grobu, biorąc za to od miasta kwotę 1500 lir. Sumę tę skreślono obecnie z budżetu. Subskrypcya jednak dzienników katolickich dała w pierwszym zaraz dniu po jej rozpisaniu tę sumę, więc Kapucyni i nadal spełniać będą te swoje funkcye.

Jak donoszą z Rzymu, Ojciec św. wyraził życzenie, by w tym roku zamierzonych pielgrzymek zaniechano, a grosz przez to zaoszczędzony obrócono na dobre cele, zasilając instytucye dobroczynne w poszczególnych dyecezyach i krajach i t. p. Można sobie wyobrazić konsternacyę Rzymian, dla których pielgrzymki złotodajną stanowią kopalnię. Robią też nadludzkie wysiłki, by tę decyzyę Ojca św. zmienić. Wobec jednak bardzo niepewnych stosunków i bynajmniej nie zabezpieczonej całości osób i mienia pielgrzymów, wątpię, czy się te usiłowania udadzą.

Na tajnym konsystorzu ogłosił Ojciec św. nominacyę czterech nowych kardynałów, z których dwaj należą do prałatów kuryalnych: Gaspari i de Lai, dwaj zaś są biskupami francuskimi: Luçon z Reims i Andrieu z Marsylii. Wraz z nowo mianowanymi otrzymają kapelusze Rinaldini i Aguirra y Garcia, ogłoszeni na konsystorzu poprzednim. — Wbrew życzeniom kół innych, zwłaszcza niemieckich, innych nominacyi kardynałów nie włoskiej narodowości na razie nie będzie.

W miejsce zawieszonego Osservatore Cattolico i tymczasowego „In Attesa“ zaczęła w tych dniach wychodzić w Medyolanie wielka gazeta katolicka „L' Unione“. Na pierwszy rzut oka dziennik ten wspaniale się przedstawia. Życzyćby sobie należało, by znalazł gorące poparcie katolików i żeby w dawnym duchu, dla naszych szczególnie spraw życzliwym, był redagowany. Spodziewamy się tego tem bardziej, iż cała dawna redakcya, z adwokatem Madą na czele, weszła w skład nowego dziennika. Wobec dyplomatyzowania katolickich gazet rzymskich, nie powinien taki nie skrępowany polityką dziennik katolicki dla nas być obojętnym. *Ks. J.*

Bibliografia.

Dr. Zygmunt Gargas *„Rady sieroce w Galicyi“*. Lwów 1908 (str. 98).

Spółka wydawnicza i drukarnia »Polonia« we Lwowie wydała broszurę z rzędu IX. Jak poprzednie, tak i ta ostatnia ma na celu przedewszystkiem względy praktyczne. Dr. Gargas, znany powszechnie z ruchliwej swej pracy literackiej i społecznej, zajął się w ostatniej

broszurze organizacyą opieki nad sierotami. Autor zapoznał się z tą sprawą dokładnie, pilnie badał jej początek i rozwój za granicą i u nas w kraju i dla dobra sierót chciał poprzeć usiłowania niektórych zacnych sędziów, jak radcy d'Abancourt'a i Janischa i spopularyzować tak zwane *Rady sieroce*. Są to komitety miejscowe, stworzone po miastach i wsiach pod patronatem sądów, jako władz opiekuńczych, dla zajmowania się sierotami, ich losem i wychowaniem.

Rzecz cała napisana bardzo przystępnie i jasno. Autor, jak można było z góry przewidzieć, podaje też szereg własnych myśli i projektów, jakby można opiekę nad sierotami urządzić jak najpraktyczniej i najskuteczniej. Przemawia zwłaszcza za ustanawianiem, obok rad opiekuńczych, generalnych opiekunów, którzyby byli urzędnikami zawodowymi i bronili praw sierót — rady zaś zajmowałyby się głównie ich wychowaniem.

Broszurę Dra Gargasa zalecamy tem bardziej do przeczytania, że proboszczowie z urzędu niejako winni współdziałać w opiece nad sierotami. *Sz.*

X. Karol Feliś T. J. *„Zarys sporu i nauki o częstej i codziennej Komunii świętej“* (Odbitka z »Przeglądu Kościelnego«. Poznań 1907. Str. 56. Cena 50 hal.).

Jest to monografia, napisana sumiennie i treściwie a poświęcona przedmiotowi bardzo aktualnemu. Na końcu zestawia szan. Autor to wszystko, co Pius X. dotąd uczynił dla zachęcenia wiernych do codziennej Komunii św. i odnoszące się do tej sprawy dekrety Kongregacyi rzymskich.

„Tydzień pobożnego katolika wraz z krótką wiadomością o bełzkim Zameczku Najśw. Maryi Panny« (Żółkiew 1906, Str. 379).

Pod tym tytułem wydały Siostry Felicyanki w Bełzie książkę do modlenia, która jest ułożona bardzo starannie i zawiera dużo modlitw i pieśni pobożnych, która też dlatego zasługuje na gorące polecenie i rozpowszechnienie. Dotąd mało jest znaną po za obrębem dekanatów bełzkiego i lubaczowskiego z powodu, że nie mamy dotąd niestety kolporterów dzieł katolickich, którzyby takie książki roznosili zaraz po ich pojawieniu się w całym kraju. Książki tej można nabyć u Siostr Felicyanek w Bełzie i u p. Kuczabińskiej we Lwowie (Kopernika 9). Cena jest stosunkowo bardzo nizka (1 kor.). Czysty dochód przeznaczony jest w wielkiej części na budowę nowego kościółka Matki Bożej na Zameczku bełzkim.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Administratorem parafii w Chomiakówce mianowany ks. Jan Kontek, tamtejszy kooperator. — *Przeniesieni:* Ks. Józef Rysz, administrator w Gródku Jagiel. do Koropca jako administrator in spiritualibus; ks. Antoni Kroczykowski, administrator in spiritualibus w Koropcu jako expozyt do Słobódki dżuryńskiej ad Buczacz. — *Konkurs* na probostwo w Chomiakówce w dek. Czortkowskim rozpisano z terminem do 15. lutego 1908 — *Zmarł* ks. Karol Przyborowski, proboszcz w Mariahilf w 63. roku życia, a 36. roku kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Egzamin konkursowy na proboszczów złożyli z odznaczeniem: ks. dr. Józef Drozd, profesor katecheta w Sanoku i ks. dr. Mateusz Czopor, profesor katecheta w Jarosławiu.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: X. Lud. Mazur z Królówki do Radłowa, X. Jan Ligęza z Radłowa do Barcic, X. Stanisław Grodniewski do Wadowic Górnych, X. Fr. Kmieciński z Cmolasa do Piwnicznej, X. Stefan Bombicki z Mikluszowic do Cmolasa, X. Wojc. Woźniczka z Jadownik do Mikluszowic. — X. Marcin Zaczek otrzymał kanon instyt. na probostwo w Jodłówce Szczep. — Odznaczeni expos. canon: X. Stanisław Pajor prob. w Brzeźnicy ad Dębica, X. Franc. Miklasiński prob. w Łososinie Górnej.

Umarł O. Benedykt Czeczotka, zakon. XX. Cystersów w Szczyrzycu. R. i. p.

Jedyna kraj. fabryka świec i blichowania wosku zał. w r. 1789 pod firmą:

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów, Rynek l. 45. — poleca:

ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga klgr.	*Długość*	*Objętość*	*Białe*	*Malowane*
2	140 cm	14 cm	K 16·40	K 22 —
2½	150 „	16 „	„ 19·20	„ 26·20
3	160 „	17 „	„ 22·—	„ 30·50
4	170 „	19 „	„ 28·—	„ 37 —
5	180 „	21 „	„ 33 60	„ 43 50

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem. — Kwiaty do świec ołtarzowe we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie opłatnie.

ZNAKOMITE OKRUCHY DO HERBAT.

HERBATY CZARNE AROMATYCZNE SILNIE NACIĄGAJĄCE.

„Gazeta Narodowa“

wychodząc dopiero po godz. 5. wieczorem, jest w możności zamieścić wiadomości o wszystkiem, co stało się na świecie do godziny 5. po południu, tem samem więc swoim czytelnikom zamiejscowym przynosi nazajutrz rano **zupełny obraz wydarzeń** dnia poprzedniego.

»Gazeta Narodowa« zamieszcza stale dwa fejletony powieściowe a trzeci okolicznościowy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie **2 kor. 50 hal.**, kwartalnie **7 kor. 50 hal.**, półrocznie **15 koron**.

Prenumeratorowie »Gazety Narodowej« mogą po bardzo zniżonej cenie otrzymywać »Tygodnik mód i powieści« jako też warszawski tygodnik »Ziarno« z 12 tomikami rocz. premii.

Administracya „Gazety Narodowej“ we Lwowie ul. Szajnochy 2.

Wina do mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweca w Hanuszowcach poczta in loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 46 h. — wyżej; czerwone od 60 h. — wyżej; Tokajskie od 1 K 60 hal. wyżej.

Ręczy za prawdziwość wina: ks. Jan Kwiatkiewicz i ks. A. Łełkowski.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwa WW mi Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Do W-go Pana Wojciecha Samka w Bochni.

Chętnie poświadczam, że Figura Matki Boskiej Łaskawej z kamienia pinczowskiego wysokości dwóch metrów, ustawiona na piedestale około 3-metrowym, która zdobi podnóże góry kościelnej w Wilczyskach, wykonaną została w pańskim zakładzie rzeźby artystycznej. Sumiennem wykończeniem całości i pomysłem artystycznym zasłużył sobie Pan na szczere uznanie.

Wilczyska, 14. listopada 1907.

Ks. Artur Jarmulski w. r.

ARTYSTYCZNY ZAKŁAD WITRAŻY

OSZKLEŃ ARTYST. i MOZAIKI SZKLANEJ

ANTONI TUCH

WIEDEŃ IV., Gussbausstrasse 14.

były właściciel krakowskiego zakładu Witraży

odznaczony na wystawach

WE LWOWIE 1892, 1894, 1902, W ST. LOUIS 1904, W BUCZACZU 1905, W MEDYOLANIE 1905 DIPLOME D'HONNEUR.

Specyalność:

OKNA KOŚCIELNE.

CENNIK:

1. **Oszklenie artystyczne**, bez względu na rysunek, ze szkła katedralnego, ornamentalnego lub gomułkach (Butzen) za 1 m² . . . . 18—28.
2. **Oszklenie dywanowe**, w środku medalion z wizerunkami Św. Pańskich, za 1 m² . . . . 70.
3. **Witraże figuralne** z wizerunkami Świętych w naturalnej wielkości architektonicznej z obramieniem architektonicz., za 1 m² . . . . . 80—100.
4. **Witraże figuralne** o kilku postaciach (grupy), za 1 m² . . . . 120.

Przyjmuje malowanie kościołów i kaplic. Rysunki, porada fachowa bezpłatne.

Osoba 50-letnia, wdowa po kanceliście sądowym, przyjmie **posadę zarządczyni na probostwie**. Zgłoszenia w Redakcyi.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Szymona Haya, Dra Piepes-Poratyńskiego, A. Ehrbara i Zygmunta Ruckera.**

Do całego nakładu tego Nru dołącza się cennik Księgarni Katolickiej w Poznaniu.



J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)
pod kierunkiem art. Jana Bukowskiego artysty malarza.

Dawniej pp. Prof. W. Ekielski & A. Tuch.

Na wystawach uzyskano odznaczenia następujące: Lwów (1902) medal brązowy, St. Louis (Ameryka, 1904) medal srebrny, Buczacz (1905) medal złoty, Medyolan (1006) dyplom honorowy. — W r. 1907 od chwili przejścia zakładu same najwyższe odznaczenia Paryż i Antwerpia Grand-Prix t. j. medal złoty i krzyż. Wiedeń i Wadowice medale złote.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika prawdziwie wenecka.** — **Ceny wskutek wielkich zapasów szkła pozostają dotychczasowe.** — Kosztorysy i fachowa porada bezpłatnie.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

M a l u j e: kościoły, kaplice, obrazy do ołtarzy i t. d.

D o s t a r c z a: do kościołów i kaplic stylowe okna żelaznej konstrukcyi z kolorowem oszkleniem, posadzki mozaikowe i t. d.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada w razie otrzymania zamówienia bezpłatnie.

„Popatrzcie na mą jędrną twarz!
A choć ja chłopczyk jeszcze młody,
Niby krew z mlekiem mam jagody.
Dlaczego? Oto sekret masz:
Bo piję tylko arcyzdrową
Kathreinera Kneippowską
Kawę słodową.

Prawdziwa tylko w oryginalnych pakietach z nazwiskiem Kathreiner.

Nikt nie powinien pić mocno rozdrażniającej kawy ziarnowej bez domieszki!

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa okazała się jedynie najlepszą domieszką, która jako lekko strawna, pożywna i wytwarzająca krew przyczynia się do zdrowia.

Dzieci powinny się przyzwyczajać tylko do Kathreinera.

Żelazka do pieczenia opłatków.

W. Kuczabiński, Lwów

przenosi

skład przedmiotów kościelnych

z ulicy Kopernika l. 2.

pod l. 9. — **pod l. 9.**

(przy tej samej ulicy).

Figurki różnej wielkości do szopki.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.